

# Apel i moda

Nie dysponując wystarczającą wiedzą o wynikach badań nad stanem debaty publicznej, ale jakim takim doświadczeniem praktycznym dotyczącym sfery mediów – z racji kierowania pracą Rady Etyki Mediów w latach 1994–2011, i sfery nauki z racji uczestnictwa w działaniach Komitetu Etyki w Nauce PAN od prawie dekady – powtórzę tutaj dwie kwestie owym doświadczeniem potwierdzone.

Działania na rzecz podniesienia poziomu etycznego w jakiegokolwiek sferze ludzkiej aktywności, nie podlegają regulacjom prawnym, zatem kryteria oceny zachowań, czy to indywidualnych, czy zbiorowych, z trudem dają się skodyfikować bardziej precyzyjnie, niż to mamy w dekalogu. Dlatego zasadniczo istotny jest autorytet tych, którzy kryteria formułują, głoszą i egzekwują ich stosowanie.

Ciała społeczne nie dysponują możliwościami praktycznego egzekwowania reguł zapisanych w kodeksach etycznych. Apeluja więc i krytykują tych, którzy apeli nie słuchają. Na pewno nie wolno tych działań zaprzestać, należy pracować nad ich coraz lepszym formułowaniem i upowszechnianiem w przestrzeni publicznej.

Myślę, że jest jeszcze jeden niewykorzystany sposób oddziaływania zarówno na uczestników debaty publicznej, jak i szerszą opinię. Mianowicie moda, czyli masowe naśladowanie tych samych wzorów. Warto pamiętać, że nie tak rzadko, jak by się zdawało, coś, co rodzi się jako moda, utrwalone, staje się tradycją. Pamięć o tym kryje zarówno nadzieje, jak przestrogi, jednak w przypadku, o którym chcę powiedzieć, przeważają pierwsze.

Mamy ostatnio okazję obserwować gorące dyskusje w brytyjskiej Izbie Gmin, dotyczące warunków Brexitu. Dla mnie (poza oceną treści) jest w tym seria argumentów na rzecz przekonania, że debata publiczna może osiągać temperaturę wrzenia bez wyzwisk, obraźliwych akcentów osobistych, uogólniania jednostkowych wypowiedzi czy gestów. Bo tam, na Wyspach, takie przemawianie jest właśnie – długą już – tradycją. W oracyjnym tumultie parlamentarny spiker od razu zauważa, gdy komuś się zdarzy wykroczyć poza, nigdzie niezapisane, ale wszystkim wiadome, granice dopuszczalnego niweczenia racji przeciwnika.

Dyskutowanie bez epitetów, które u nas bardzo często zastępują rzeczowe uzasadnienie wyводу, wymaga zasobu wiedzy, by uzasadnieniu nadać wagę. Jest zarazem gimnastyką umysłową i testem z retoryki (nie uczymy się retoryki na żadnym etapie edukacji).

Nie bardzo się godzi radować z czyjejkolwiek złośliwości, jest ona jednak atrybutem niezbywalnym każdej publicznej debaty, toteż budzi nieklamane uznanie obserwowane u cytowanych brytyjskich parlamentarzystów.

Taka złośliwość wymaga erudycji, gdyż posługuje się analogiami albo bezpośrednimi porównaniami z całego obszaru kultury, wzorami osobowymi z rodzimej oraz powszechnej historii itd.

Nie da się stworzyć tradycji w życiu jednego czy dwóch pokoleń. Myślę jednak, że nie byłyby daremnym wysiłkiem (formułując ostrożnie) próby rozbudzenia ambicji, by wypowiadać się w debacie publicznej w sposób elegancki, wyszukany, oryginalny – na tle powszedniej gadaniny. Uczestniczą w niej bowiem osoby wyróżnione przez społeczny wybór, obdarzone większym niż inne zaufaniem, także w zakresie erudycji i kompetencji, niejako *a priori* zobowiązane do tego, by wyróżniały się na społecznym tle.

Widocznym znamieniem i pierwszą sposobnością do tego jest sposób komunikowania treści, które chcemy przekazać innym. Forma wypowiedzi nie może, oczywiście, treści przesłaniać ani jej zamącać, czynić trudno zrozumiałą – to wyśmiewał już biskup Krasicki w poemacie *Myszeida* – ale im doskonalsza forma, tym treść łatwiej przyswajalna i na ogół bardziej przekonująca, choć przywołany brytyjski przykład pokazuje, iż wyćwiczonych w retoryce parlamentarzystów ciągle nie przekonuje, równa im pod tym względem, pani premier. Ten ostatni fakt uśmierza trochę obawy przed uwodzicielskim działaniem elokwencji (obu stron), mogącym wodzić debatę na manowce, ale trzeba wiedzieć, że nie grozi ono wtedy, gdy poziom elokwencji jest wyrównany.

Do takiego stanu rzeczy w krajach młodej demokracji i byle jakiej debaty publicznej daleko. Wszyscy za życie publiczne odpowiedzialni z urzędu, a także wszyscy, którzy taką odpowiedzialność ponoszą z obywatelskiej troski, mają przed sobą bardzo dużo pracy – wykazywanie naruszeń, piętnowanie najbardziej rażących, karanie przez uprawnionych do tego, pokazywanie dobrych wzorów i nieustanne nawoływanie, by je naśladować.

Poza tym, swego rodzaju „ścieżką obok drogi” mogłyby być owe działania modowe (jest taki przymiotnik we współczesnej polszczyźnie), jakieś pomysłowe łechtanie ambicji oratorskich, atrakcyjnie egzemplifikowane. Może coś na kształt rekonstrukcji historycznych albo ciekawy element takich rekonstrukcji? Wzorcowe debaty o sprawach aktualnych z elementem konkursu? Ożywienie i powiązanie z uzdrawianiem debaty publicznej już istniejących konkursów krasomówczych?

Po tragicznej śmierci Pawła Adamowicza rozważamy działanie mowy nienawiści w życiu społecznym. Wielekroć powtórzono opinię, że słowo może zabijać. Może też przed nienawiścią chronić i tego musimy bardziej gorliwie próbować.

MAGDALENA BAJER

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.